# TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK »GŁOSU NARODU«

Rok III　　Kraków, niedziela, dnia 20 marca 1938 r.　　Nr 12


Stanisław Pigoń

# Rozmowa z Norwidem w Rzymie

## 1847 roku

Skoro już nareszcie udostępniono nam szczęśliwie zachowaną korespondencję Norwida, skoro i dzieła, wszystkie dochowane są jako tako (a wnet będą lepiej) dostępne w wydaniach książkowych, pragnienie miłośników poety — nigdy syte — zwraca się w inną jeszcze stronę. Oczekiwać będziemy, że ktoś z powołanych zada sobie trud zebrania z pamiętników itp. zapisek współczesnych tego, co tam z Norwida zachowało się pośrednio: relacyj z rozmów z nim prowadzonych, jego opinij, które kursowały wśród znajomych i przyjaciół (choćby czasowych). Coś niecoś z tego przypominano okazjonalnie; z tych drobiazgów przygodnych (np. u Hodiego, Prusinowskiego) widać, że trud poszukiwania i zestawienia się opłaci, że gra warta świeczki. Dla poznania Norwida i stąd może wyjść światło niezgorsze. Pamiętamy: do jakiego to stopnia nowego Mickiewicza ukazał nam tom zgromadzonych w jedno Rozmów z nim prowadzonych.

Sposobem zachęty i przykładu warto — sądzę wybrać z takiego zapomnianego pamiętnika i podać tu relację współczesną z jednej rozmowy, w której uczestniczył i której ton nadał C. Norwid w Rzymie 1847 r.

Przekazała nam ją Wanda Kuszlówna (zamężna: Walewska), która jako młoda panna bawiła w r. 1847 i 48 z rodzicami we Włoszech, z czego przez siedm miesięcy w Rzymie. Wrażenia swe zapisywała współcześnie, po czym wnet je, z zachęty „Henriety" z Ankwiczów Kuczkowskiej, wydała drukiem („Kilka chwil we Włoszech w l. 1847 i 1848" przez Wandę Odrowąż. Poznań 1850). Z pamiętnika tego korzystał Wyspiański, który też upamiętnił jego autorkę, wprowadzając ją do „Legionu" jako egzaltowaną panienkę, co u Makryny wyszywa sztandar dla zastępu Mickiewicza.

Kuszlówna widziała w Rzymie dość wiele, z Polonią owoczesną w wiecznym mieście obcowała sporo, zetknęła się z Mickiewiczem (u pp. Krasińskich), z Z. Krasińskim, i wcale dobrze uchwyciła nastrój miasta w pamiętnych miesiącach wolnościowych. Poznała także Norwida.

Znajomość zawiązała się wcześnie. Pierwszą notatkę o nim znajdujemy już pod dn. 15. XI. 1847, tzn. w dwa tygodnie po przyjeździe autorki do Rzymu. Rozmowa, jak wnosić wolno z notatki, od razu musiała być zażyła i wylewna; Norwid opowiadał pannie o przeciwnościach swego losu. „Wiele rozmawiałam z biednym N.(orwidem); o, wieleż on wycierpiał w więzieniu i na tułactwie!" Notatek takich jest w dzienniczku kilka. W jednej z nich znajdujemy relację o wystąpieniu Norwida wobec Mickiewicza przy formowaniu legionu. „Pan N... najprzód zbliżył się do listy zapisanych, jak mówią, i wymazał swe imię, nie chcąc należeć do sejmikowych kłótni".

Z relacyj tych najobszerniejsza wszelako, a stąd najcenniejsza, dotyczy pewnej rozmowy prowadzonej w szerszym towarzystwie o sztuce. Norwid wziął w niej udział i od razu, jak widać, wziął jej ster w swe ręce.

Posłuchajmy relacji p. Wandy:

**„Miły bardzo wieczór dziś (20. XII. 1847) spędziłam; dawno nie słyszałam podobnej rozmowy... Pan N.(orwid), wielce ukształcony i artysta w całym znaczeniu tego wyrazu, — z jaką czcią mówił o Michale Aniele, o jego „Mojżeszu", tłumacząc zarazem całą wartość i znaczenie słowa Piękność, gdzie ogół tak wtapia w siebie szczegóły, że się ich najprzód nie widzi, lecz później tym więcej się je uwielbia, że tak wielką całość stanowią. Gniew i miłość Posłannika Bożego oddać w marmurze, oddać tę chwilę rozpaczy, uniesienia, w której tablice Boże śmie nawet roztrzaskać o kamień, — nie jest-że to największego geniuszu pięknem?**

**„Poezja Tassa, a z końcem Polska, ta zwykła zwrotka naszych rozmów, długo nas zajęła. Bogactwo jej języka tak nieznane, i tyle jej usług dla ludzkości zapomnianych — czemu? Bo w narodach, jak w ludziach, jest chwila istnienia szczęścia, lecz gdy korzystać z niej nie umieją, — w głębsze ciemności wpadają i zapomina się o nich. Nieszczęśliwy bowiem litość wzbudzi, lecz nie zajmie, nie wpłynie na innych działanie. Trzeba siły i przeświadczenia o swej mocy, by panować nad ludźmi i kierować wypadkami.**

**„Polski więc teraz wielu nie rozumie, bo swe życie kurczowym tylko drganiem objawia, bo wszędzie określone ma swe działanie. Włochy (ją) od dwu lat dopiero odgadywać zaczynają.**

**„Lecz czemże jest miłość ojczyzny w południowych a północnych krajach? W tych ostatnich tak walczy człowiek z klimatem, z przyrodą, tak pracuje krwawo nad ziemią, — że ją ceni i kocha stokroć więcej, choć mu ona macochą, niż ten, któremu ona prawdziwie matką; bo ezy myśli o niej czy nie, ona go zawsze tuli do siebie, ogrzewa i żywi. Za to myśli większy mają przystęp u niego, entuzjazm, zapał, pozorna burzliwość... Lecz wewnętrzne samolubstwo, umiarkowanie i bojaźń wstrzymuje często ich wybuch, kieruje ich czyny, które powolnymi lecz użytecznymi się stają; bo ich ta konieczność, ta gorączkowa potrzeba i żądza istnienia mniej nędznym życiem nie zmusza, bo w nich wszystko zagłuszyć zdołają te niewolnicze dźwięki, ta poezja rozlana i wlana w nich, te na płótnie żyjące światy, a wreszcie brak tego tak wysoko wybujałego, czasem i źle zrozumianego, uczucia punktu honoru, który podwaja naszą męczarnię. Bo choć okropnie cierpimy materialnie, więcej jeszcze, stokroć więcej moralnie, i łatwiej nam podać ręce w kajdany niż myśli skrępować, do cenzury się stosować. Dlatego więc tylu wygnańców widzimy tutaj, którzy wolą kawałek chleba niż dogodne życie pod jarzmem nieprzyjaznym. Lecz czyż się temu dziwić można? Czyż jest rozkosz nad tę, którą nieszczęśliwy czuje, gdy przynajmniej może wolno zapłakać, zamarzyć, wynurzyć swą boleść?"**

Rozmowa, jak widzimy, „w takim stylu skrzydełkowym", typowo salonowa, o tym, o tamtym i jeszcze o owym. Zdaje się, że panienka nie wszystko z niej zdołała pochwycić, a przynajmniej należycie wyrazić; stąd pewne zagmatwania w części końcowej.

Ponadto zaznaczyć trzeba, że autorka tylko pierwszą część, wypowiedź o Buonarottim, przyznaje wyraźnie Norwidowi; autorstwo sądów o Tassie czy o patriotyzmie włoskim i polskim nie zostało zaznaczone tak wyraźnie. Niemniej nie pomylimy się chyba przyjmując, że Kuszlówna i tutaj streściła wypowiedź Norwida, „wielce ukształconego i artysty". Kult dla Tassa miał on głęboki. Taż pamiętnikarka podała w innym miejscu, że Norwid pilnie zwiedzał kościół św. Onufrego, gdzie Tasso pochowany, pokoik, w którym umarł, ogród, w którym czas spędzał, i oglądał drzewo, pod którym nieszczęśliwy poeta przesiadywał, a „z kawałka pnia jego zrobił sobie nóż do przecinania książek". Także końcowa część wypowiedzi może przystawać dobrze do umysłowości Norwida, o którym współcześni zgodnie podają, że umiał w rozmowie wydobywać wyższe punkty widzenia, posługiwał się niespodzianymi skojarzeniami i olśniewać oryginalnością myśli.

Kilka odprysków takich myśli, szczęśliwie zanotowanych na świeżo, warto przypomnieć i mieć na uwadze, nadto tym bardziej, że pochodzą one z r. 1847, tzn. z wczesnego okresu działalności Norwida. Świadectw o poglądach jego artystycznych czy społecznych nie mamy zbyt wiele z owego czasu. Cenne są i te, choć niewątpliwie podano je niezbyt udolnie i zapewne nie bez zniekształceń.

——x——

Franciszek Bielak

# ZIEMIA NIEZNANA

*Dr K. L. Koniński: „PISARZE LUDOWI" — wybór pism i studium o literaturze ludowej".* — Lwów, 1938, t. I i II — cena zł. 6.

Dość dumnie, a nawet lekceważąco, mówił Poeta do Czepca: „Co wy o nas wiecie? Nic!" Stwierdzenie dla inteligentów nie bardzo pochlebne, na które wójt bronowicki delikatniej, ale równie kompromitująco dla swego interlokutora odpowiada też zarzutem ignorancji wsi. Od czasów Wyspiańskiego z pewnością wiele się zmieniło na lepsze, jednakowoż nie można na poprawę w tym kierunku patrzeć zbyt optymistycznie. Życie wsi, życie chłopa jest jeszcze ciągle więcej niżby wypadało tematem literackim, a za mało problemem kultury narodowej. Najlepiej to widać choćby w takim zwierciadle, jakim jest regionalizm, wysuwający jeszcze dość silnie na plan pierwszy strój i obyczaj, a zbyt mało dbały o sprawy przyziemne, akonomiczno-społeczne. Tak ważna sprawa uniwersytetów ludowych nie przeszła w sferę jasnej i powszechnej akcji, opartej o wyrobione przede wszystkim w Danii, wzory, akcji równie potrzebnej jak budowa szkół powszechnych.

Mimo, że jesteśmy głównie narodem wiejskim, jednak nie mamy dość żywego zainteresowanie dla spraw całego życia dwudziestu milionów chłopów. Inteligencja nie zna potocznych prac i trosk przeciętnego mieszkańca wsi, a cóż dopiero mówić o tęsknotach i pragnieniach, o poglądzie na świat, nieraz opartym na bardzo oryginalnych przemyśleniach i samodzielnych refleksjach. Bo weźmy pierwszy — naprawdę lepszy — przykład. W powiecie łańcuckim żył nieznany nikomu oglądacz bydła i pisarz gminny, samouk, Jan Rak, który na „paszportach" bydlęcych spisuje sobie wiersze, jak np.:

**Powiedzieć, ni opisać nie mam na to głowy,**
**Jaki to kraj obszerny, ciekawy — książkowy.**
**Mówi sobie niejeden: Co mi tam z czytania?**
**Pacierz umiem i baśni, boskie przykazania!**
**To wszystko banialuki, co tam w książkach stoi:**
**Czyż nie żyli bez pisania pradziadowie moi?**
**Sam odpowiem — nieprawda — podróżnik książkowy;**
**Czytaj pisma i książki, badaj, bierz do głowy!**
**Książki czytać rozumne, rozbierać i badać,**
**Doświadczać i próbować, innym opowiadać.**
**Książki to są najlepsi twoi przyjaciele,**
**Nie wyśmieją, nie zdradzą i nauczą wiele.**

Gdy sobie uświadomimy, że pisał to chłop pańszczyźniany, urodzony w r. 1820, zmarły dopiero przed trzydziestu laty, to musi nas zadziwić indywidualność samorodnego talentu w rodzaju jakiegoś Kasprowiczowego Marchołta. Jan Rak, którego kilka urywków mieści antologia Konińskiego — odkryty właściwie przez Tadeusza Seweryna, gotującego studium o tym poecie i rzeźbiarzu — jest miarą niespodzianek, jakie mogły i mogą nas czekać w nieznanej ziemi polskiej twórczości ludowej. Bardzo ciekawa i sumienna antologia Konińskiego, to podróż po ogromnym a właściwie nigdy nieoglądanym kraju rozpoczę-

ta spojrzeniem w dokumenty przeszłości i teraźniejszości, w pamiętniki chłopów, robotników i... bezrobotnych. Przed trzema prawie wiekami szlachecka warstwa zaznaczyła swe dojście do świadomości kopą pamiętników opowiadających przeważnie o przygodach wojennych a czasem też o podróżach (Billewicz); chłop, czy to Słomka, czy Magryś, czy Kuraś, pisze głównie o trudzie wydobywania się z nędzy i poniżenia, o wytrwałości „garnienia się do świata“ w warunkach takich, gdzie nawet czytanie gazety było równoznaczne z przestępstwem. Ów chłop podpatrujący liczenie sekwestratora ze starostwa, by odkryć tajemnicę mnożenia (dodawania i odejmowania sam się nauczył), to nie tylko dokument owych czasów i stosunków, ale symbol upartej, gorącej chęci nauki.

Słusznie Koniński podnosi niepospolite cechy „moralne“ wiejskich pionierów pracy kulturalnej, gdyż naprawdę mogą natchnąć wielką ufnością te typy ludzi przeważnie samotnych, zwykle poniżanych i odtrącanych, którzy z głębi duszy czerpią siłę twórczego optymizmu. Idą później coprawda bolesne pamiętniki bezrobotnych, ale te mówią już o miejskich inteligentach czy półinteligentach, czasem zbałamuconych pobytem w Rosji Sowieckiej, następują też wyjątki z pamiętników chłopów współczesnych różne nastrojem od doświadczeń i refleksji dawnych samouków wioskowych.

Właściwi pisarze literaccy znaleźli się w pokaźniejszym tomie drugim (str. 484). Wśród publicystów, mówców i moralistów znalazł się Jakub Bojko i Winc. Witos, a obok redak. Józefa Miećki także dwóch bardzo oryginalnych a mało znanych górali śp. Piotr Borowy z Orawy i Jan Wantuła z Ustronia. Szczupło wypadła grupa beletrystów, do której zaliczył autor Jana Brzozę, Władysława Pawlaka i Henryka Worcella; możnaby mieć wątpliwości co do ostatniego, ale omówienie teoretycznego ujęcia pisarstwa ludowego zostawiamy na później.

Największą grupę stanowią poeci, poczynając od wspomnianego na początku Jana Raka, aż do Stanisława Nędzy Kubińca. Nie są to jednak zwyczajni „rymarze“; Koniński przeprowadza tu selekcję uważną i co do formy i co do treści. Nie dopuszcza „miastowej“ literatury wulgarnej tych rozmaitych „ballad“ o Maliszu, czy Gorgonowej (są też podobno o Edwardzie VIII i P. Simpson!), jak również nie zwraca uwagi na wulgarne wierszowania, które spotykamy w organach polsko-amerykańskich, jak np. „Ameryka—Echo“. Jeśli zaś chodzi o poezję ludową Polaków amerykańskich, dział bardzo ciekawy ze względu choćby tylko na proces amerykanizacji, to tu Koniński oparł się na prawie współcześnie wydanej w Chicago „Antologii poezji polsko-amerykańskiej“ — opracowanej również przez Krakowianina, dra Tad. Mitanę.

Kto weźmie do ręki dwa bardzo bogate tomy Konińskiego i przejrzy bardzo sumiennie zestawione wyjątki z utworów pisarzy ludowych, ten naprawdę zorientuje się w świecie przeżyć, tęsknot, marzeń i przekonań polskiego chłopa. Koniński jednak daje nie tylko wybór pisarzy, ale od razu rozumowaną systematykę i trochę jakby historii tej literatury.

Przede wszystkim trzeba było ustalić, kto jest pisarzem ludowym, bo wiadomo; że lud dał literaturze polskiej Kasprowicza, Orkana, także i Reymonta — a żaden z nich przecież pisarzem ludowym nie jest. Rozważając w bardzo dobrym wstępie istotę pisarstwa ludowego odrzuca Koniński kilka sprawdzianów nasuwających się pod rękę — nawet pisanie dla chłopów — a zatrzymuje jeden: typ życia, ale i ta cecha nie może być stosowana bezwzględnie i wyłącznie.

Właśnie ciekawy dla ideologii samorodnie „wsiowskiej“ autor broszury „O wewnętrzne życie wsi“ — Józef Niećko, redaktor „Wici“, już od lat nie żyje jak wieśniak, choć zachował silny wewnętrzny związek ze wsią. Czy tak samo jest z Henrykiem Worcellem, autorem „Zaklętych rewirów“? Na podstawie notatek autobiograficznych, a jeszcze więcej pewnych cech charakteru — można go zaliczyć tam, gdzie sam zamierza pracować, t. j. do pisarzy ludowych.

Dając wybór najcelniejszych, najbardziej znamiennych ustępów z pisarzy chłopskich Koniński stosował kryterium ważności w życiu duchowym ludu i samoistności tych zjawisk literackich. Zastanawiała go również w najszerszym znaczeniu forma, związki przypuszczalne czy prawdopodobne z literaturą kulturalnych warstw — jak również swoista genetyka talentów ludowych. Zwraca jego uwagę, że najwięcej pisarzy i działaczy ludowych w większym stylu dała „okolica nadwiślańska od Krakowa po Sandomierz“. Interesuje się jeszcze dokładniej środowiskiem społecznym, które wydaje i wychowuje pisarza ludowego; ponadto świadom jest dobrze dziejów starej literatury popularnej. Zwraca uwagę na ładny apokryt Jantka z Bugaja, p. t. „Kto jest twórcą litanii do Najświętszej Panny Marii?“ Inny utwór Jantkowy: „Jak Jantek z Bugaja Maćka Bzdurę uczył na poetę powiatowego“, to bardzo interesująca kontynuacja starych dialogów marchołtowych, czy sowizdrzalskich.

Doskonałe przygotowanie autora antologii, jego głębokie wniknięcie w cały zespół zagadnień określanych słowem „literatura ludowa“, zrozumienie wielkiej wagi, jaką te sprawy mają w dzisiejszych warunkach kultury wiejskiej, wskazują na dra Konińskiego jako na przyszłego historyka literatury ludowej. Bezimienną pieśnią ludową zajmowano się już wiele; dziś przyszła już pora na oświetlenie tej początkującej ale już samorzutnej czy samodzielnej tworczości pisarzy ludowych. Dwa ogromnie interesujące i ważne tomy antologii chcielibyśmy uważać za zapowiedź całej historii piśmiennictwa ludowego przynajmniej w. XIX i XX. Takie opracowanie byłoby czymś dużo ważniejszym niż zwyczajna historia literatury sfer o kulturze inteligenckiej; dała by ona zarys tych osiągnięć psychologiczno-literackich, które wyznaczają treści kulturalne żyjące w ludzie w chwili dziejowej, kiedy wieś wkroczyła już na drogę rozwoju, kiedy według słów Władysława Orkana „wyprościła się duma chłopska“. Dwa obecne tomy już są zjawiskiem pierwszorzędnego znaczenia: dlaczegóżby nie czekać na ich następców, zwłaszcza, że autor bardzo ukochał przedmiot swoich badań i od lat dziesiątka zajmuje się całym zespołem tak ważnych zagadnień?

## Francuskie piosenki

### Pożegnanie

**Ach mówcie sobie co chcecie!**
**Nie zapomnę tej chwili rozstania...**
**I tego, najcudniejszego w świecie,**
**Uśmiechu jej pożegnania!**

**Co chcecie mówcie — ja wiem**
**Ona jedna mój żal może skrócić,**
**Wracając — jeśli nie... wolę z tym snem**
**O niej — odejść i już nie wrócić!**

### Wyznanie

**Jeśli myślicie, że powiem Wam,**
**Kogo miłuję, —**
**Przenigdy! Wie to Bóg tylko Sam,**
**Co serce czuje!!**
**Bo na tę Miłość nic nie poradzi!**
**Żywi — i truje! — — —**
**Wolejbym umarł — niżbym miał zdradzić—**
**Kogo miłuję!!**

Przełożyła **Anna Turowska.**

## Janusz Dunin-Michałowski

# Ostatnia królowa Francji

Zdawałoby się, że żaden ze znanych historyków francuskich nie był tak powołany do skreślenia życia Marii Antoniny i jej otoczenia, jak właśnie zmarły niedawno literat-esteta i historyk francuski, długoletni zarządca pałacu wersalskiego i świetny znawca wielu źródeł historycznych, odnoszących się do epoki i dworu Ludwika XVI, Pierre de Nolhac z Akademii Francuskiej, który ostatnie swe dzieło historyczne poświęcił Marii Antoninie, tej najnieszczęśliwszej królowej Francji. (P. de Nolhac: „Marie Antoinette“, Paris, 1936, ed. Plon, str. 232).

De Nolhac jest jednak historykiem średniej miary. W jego poglądach ogólnych na opisywane zdarzenia jest wiele płytkości, dlatego też dzieła jego, mimo pięknego stylu i ciekawej treści, nie mają takiej wartości, jak prace innych historyków francuskich tej epoki, np.: Gasotte'a, Lenotre'a, Fay'a, Funck-Brentano, Bainville'a i innych. Od tych wad właśnie nie jest wolne także i jego studium o Marii Antoninie.

Szczególnie błędny jest pogląd autora na jedną z bezpośrednich przyczyn wybuchu rewolucji, którą rzekomo miała być dymisja masonów: Turgot'a i Malesherbe'a. Dymisja ta — zdaniem de Nolhaca — uczyniła wybuch rewolucji już nieuniknionym.

Otóż pogląd taki jest zupełnie fałszywy. Rewolucję można było jeszcze powstrzymać nawet po zburzeniu Bastylii (14 lipca 1789 r.). Trzeba było tylko energicznie i zdecydowanie działać. Niestety. — Na krok energiczny i stanowczy król Ludwik XVI zdobyć się nie umiał. W otoczeniu zaś królewskim, wśród niemasonów, człowieka energicznego i zdolnego do szybkiej a zdecydowanej akcji także nie było. Słowem, w przełomowej dla Francji chwili, brakło jej człowieka, który by był zdolny opanować i okiełznać rozhukane żywioły rewolucji. Odnośnie zaś do dymisji Turgot'a i Malesherbe'a — to usunięcie ich od rządów Francją było krokiem ze strony króla bardzo rozumnym, bo obaj torowali drogę rewolucji. Turgot znakomity teoretyk zasad ekonomicznych, i jak każdy prawie teoretyk, uparty doktryner, zdezorganizował swoimi reformami ustrój gospodarczy Francji i wydał ją na łup fabrykantów angielskich przez zaprowadzenie w sposób radykalny wolnego handlu, na którego przyjęcie korporacyjno-tradycyjne królestwo Bourbonów nie było wcale przygotowane. — Dokonał tego zresztą na polecenie i przy entuzjastycznym poparciu masońskich kół filozoficznych, z którymi pozostawał stale w żywym kontakcie, zarówno z krajowymi, jak i zagranicznymi, głównie angielskimi. Malesherbe znów odznaczył się głównie obroną i opieką „filozofów“, których był wielkim przyjacielem i wielbicielem, a których wypędzenia z Francji domagali się niektórzy doradcy królewscy, słusznie uważając ich za siewców zamętu.

De Nolhac błędnie ocenia także wpływ Marii Antoniny na bieżącą politykę dworu francuskiego. Wprawdzie Maria Antonina słuchała pilnie wskazówek Marii Teresy, Józefa II-go, kanclerza Kaunitz'a i przedstawiciela Austrii na dworze wersalskim, jak ma wpływać na politykę francuską w stosunku do Austrii, politykę, która zasadniczo była korzystna dla obu zainteresowanych państw, to jednak poza właśnie tą sprawą do innych spraw politycznych prawie że nie wtrącała się, oddając się z biegiem lat z coraz większą troskliwością wychowaniu swoich dzieci, co zresztą uważała za najważniejsze swe zadanie.

Ale austrofilizm Marii Antoniny uderzał w Prusy Fryderyka II, protektora „filozofów“, i jego misternie snute plany. Poza tym unicestwiał także pośrednio robotę rewolucyjną „filozofów“ we Francji, przed którą przedstawiciel dworu wiedeńskiego wciąż ostrzegał Ludwika XVI. Dlatego też postanowiono za wszelką cenę spowodować upadek prestige'u królowej, który we Francji w pierwszych latach Ludwika XVI-go był bardzo wielki, i osłabić jej wpływ na układ stosunków francusko-austriackich.

Z lóż padły rozkazy i zabrano się do roboty. Rozpętano podstępną walkę z królową, rzucając na nią najśmieszniejsze i najohydniejsze oszczerstwa. W tej oszczerczej kampanii brały udział: i najbliższe otoczenie królowej i niemal cała arystokracja dworska, nie wyłączając nawet możnego i wpływowego rodu Polignac'ów, którego przedstawicieli Maria Antonina wyraźnie protegowała na różne urzędy i placówki dyplomatyczne.

Ważną rolę w walce politycznej z królową odegrał pierwszy książę krwi, Filip Orleański, wielki mistrz francuskiej masonerii, figurant, człowiek niesłychanie ambitny, który spełniał w przygotowaniach rewolucyjnych we Francji funkcję „konia trojańskiego“. Wprawdzie i on zorientował się w końcu, że nie służy własnym celom (chciał być królem Francji) i celom Francji, ale międzynarodowej mafii, i wycofał się z masonerii. Było to jednak już za późno. Murzyn zrobił swoje. Murzyn mógł już odejść, szczodrze opłacony za swą pracę, bo gilotyną!...

Oszczercza kampania prowadzona przeciwko królowej, w krótkim czasie poczęła wydawać owoce. Entuzjazm i uwielbienie Francuzów dla młodocianej królowej, jakie wybuchły z chwilą jej przybycia do Francji, znikały coraz szybciej, przeradzając się stopniowo w obojętność, potem w niechęć, a w końcu nawet w nienawiść do „Austriaczki“. Wszystko to de Nolhac przedstawia świetnie. Jego charakterystyka królowej i jej otoczenia, tej zgrai różnych oczajduszów, ludzi bez sumienia, uczciwości, honoru, podłych intrygantów i pochlebców — to najlepiej napisane i najciekawsze ustępy omawianej książki.

Pomimo tak obiektywnego scharakteryzowania dworu królewskiego i wskazania na wielkie przymioty królowej, którymi Maria Antonina górowała nad swym intryganckim otoczeniem, de Nolhac nie umie powstrzymać się od powtórzenia niesłusznego sądu, że królowa swoją jakoby „rozrzutnością“ przyczyniła się mimo woli do deficytu w skarbie Francji, a tym samym — przyłożyła rękę do wybuchu rewolucji.

De Nolhac zapomina czy nie chce wiedzieć o tym, że deficyt w budżecie Francji przedrewolucyjnej spowodowały dwie główne przyczyny: wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, do której Francję pchnęły filozofujące koła wolnomularskie (nie napróżno mason Franklin siedział wówczas w Paryżu), i „genialne“ zapożyczanie się skarbu francuskiego u różnych zagranicznych aferzystów, także członków lóż wolnomularskich, za pośrednictwem szwajcarskiego aferzysty, Neckera.

Mimo tych usterek, książka de Nolhaca jest niesłychanie ciekawa i zasługuje na to, aby z jej treścią napoznały się i w Polsce jak najszersze warstwy inteligentnych czytelników. Jest ona przy tym niejako sprostowaniem tych niesłychanych insynuacyj, jakie o Marii Antoninie w swej książczynie powypisywał, znany i, niestety, b. poczytny jej biograf, Zweig. Wiadomo — żyd.

# Rozmaitości

## Jeszcze jeden — niespełniony sen

Współczesny postęp techniki pozwolił na zrealizowanie nie jednego śmiałego marzenia od zamierzchłych wieków uskrzydlającego fantazję ludzką. Jedno pragnienie człowieka, przykutego do ziemi, nie zostało dotychczas spełnione. Człowiek tęsknił zawsze do opanowania przestworzy. Udało mu się to wprawdzie na początku XX wieku, ale jedynie przy pomocy maszyny. Ikarowy sen o locie do słońca o własnej sile pozostaje jeszcze w dziedzinie eksperymentu, którego śmiałość okupioną została już niejednokrotnie ofiarą życia.

Historia wylicza szereg śmiałków i bohaterów, którzy próbowali „uskrzydlić" człowieka. Pierwsze zapiski o locie „mięśniowym" znajdujemy jeszcze w rocznikach rzymskich. W 67 r. po Chrystusie słynny mag Szymon wykonał lot „mięśniowy" w obecności cesarza Nerona. W r. 875 Arab Ousaim Abdul ben Firnas podejmuje lot, zakończony tragicznie. W r. 1060 zakonnik z klasztoru Benedyktynów w Malmesbury w Anglii podejmuje próbę lotu z wieży swego klasztoru. Przypiąwszy sobie skrzydła do ramion, zakonnik rzucił się ze szczytu wieży, upadł nieszczęśliwie na ziemię, doznając złamania kończyn i ogólnych ciężkich potłuczeń. Nie więcej szczęścia miał odważny rycerz saraceński, który w r. 1161 w obecności cesarza greckiego i sułtana seldżuków, Kilidiasz Arslan, wykonał nieszczęśliwie zakończoną próbę lotu z wieży hipodromu w Konstantynopolu.

Lata 1452 do 1519, w których genialny Leonardo da Vinci opracowuje podstawowe zasady, na których wzorować się będą pionierzy lotnictwa w wiekach późniejszych, możemy uważać za przełomowe dla rozwoju sztuki latania. Zasady, opracowane przez Leonarda da Vinci, pozwoliły w 1490 roku ziomkowi jego, Janowi Danti z Perugii, dokonać udanego zupełnie lotu z przypiętymi do ramion żaglami, imitującymi skrzydła. W 1540 r. nauczyciel szkolny w Vizeu (Portugalia), Jao Torto, staje się w swoim kraju pionierem lotu przy pomocy sztucznych skrzydeł, poruszanych siłą mięśni. W 1687 r. Francuz, P. Bessier, buduje pierwszy prymitywny „samolot". W 1742 markiz de Baqueville podejmuje w Paryżu nieszczęśliwie zakończoną próbę lotu. W 1763 r. Niemiec Melchior Bauer obmyślił projekt „maszyny latającej" w zasadzie nie wiele różniącej się od współczesnego samolotu, z tą jedynie różnicą, że „motorem" w nim miała być siła mięśni ludzkich. W 1777 r. mamy pierwszy udany „skok" ze spadochronem. Wykonał go Dominik Durfort w Port Luis w Bretanii. Konstruktorem tego spadochronu, którego koncepcja znaną była już znacznie wcześniej, był A. Defontage. W 1808 r. wiedeńczyk, Jakub Degen, w chwilach wolnych od zegarmistrzostwa, które było jego głównym zawodem, skonstruował „maszynę do latania", poruszaną siłą mięśni ludzkich i wykonał kilka pomyślnych lotów. 30 maja 1818 roku krawiec z Ulm w Niemczech, Verblinger, podejmuje tragicznie zakończoną próbę lotu. W 1854 r. Francuz Breant buduje samolot wzorowany w zasadzie na budowie i układzie skrzydeł motyla. W 1875 Polak Drzewiecki do spółki z Francuzem Delprad opracowują szczegółowy plan „maszyny", poruszanej siłą mięśni ludzkich. W 1889 do 1894 Francuz Leon Palous przeprowadza liczne próby latania w powietrzu.

Na tych częściowo udanych, po większej części jednak tragicznych próbach, kończy się jeden okres historii „uskrzydlenia" człowieka, zaczyna się okres drugi, zapoczątkowany przez braci Wright, a zakończony nowoczesnymi samolotami, wygodnie przenoszącymi człowieka z jednego krańca ziemi na drugi. Ale to nie to jeszcze o czym marzyli tamci... Jeszcze jeden sen niespełniony.

## Kraj starych baśni i rycerskich legend

Cauteret, mała mieścina francuska, położona u podnóża wysokich pirenejskich szczytów, ożywiła się w tych dniach napływem techników, inżynierów, którzy mają budować u stóp najwyższego szczytu Cardinquere, wysokiego 2.535 m., nową krótkofalową stację nadawczą. Miejsce, wybrane na budowę stacji, jest jednym z najbardziej romantycznych.

Krajobraz surowy, porywający swym skamieniałym pięknem. Od położonych w pobliżu Cauteret zakładów azotowych prowadzi w góry kolejka linowa, która z trudem pnie się na niedostępne szczyty górskie. Od ostatniej stacji kolejki linowej nie ma żadnych połączeń z głuchymi uroczyskami górskimi. Zimą dostać się tam można jedynie na nartach. Droga jednak nie jest bezpieczna. Lawiny pogrzebały już niejednego śmiałka, który zapuścił się w tę drogę. Linie telefoniczno-telegraficzne i drogi są przez większą część roku pozrywane przez lawiny lub zasypane masami śniegu. Na tym niegościnnym szlaku górskim urządzono na Marcadeua stację ratunkową dla turystów i narciarzy. Wkrótce stacja ta będzie zaopatrzona w nowoczesną aparaturę radiową, która pozwoli nie tylko na komunikowanie się z licznymi w lecie i zimie grupami wycieczkowiczów i schroniskami górskimi, ale może oddać nieocenione usługi w akcji ratowniczej, tu szczególnie częstej i koniecznej.

Założenie krótkofalowej stacji nadawczej w tej trudno dostępnej okolicy natrafiało na liczne trudności. Prądy magnetyczne ziemi działają w tym punkcie z dużą siłą i często podczas podjętych w roku prób udaremniały transmisję wiadomości. To zdecydowało o przeniesieniu anteny na sam szczyt góry Cardinquere, u podnóża której na poziomie o 600 metrów niższym założono fundamenty pod budowę stacji nadawczo-odbiorczej. Antena, zbudowana na szczycie, o wysokości 2.535 metrów, będzie najwyżej położoną anteną w Europie. Obsługiwać ona będzie całą okolicę górnych Pirenejów z miasteczkiem Cauteret.

Góry Pirenejskie są jednym z tych nielicznych zakątków w Europie, żyjących pierwotnym życiem, przechowujących z pietyzmem odwieczne tradycje, początkiem sięgające w zamierzchłe dzieje. Tędy, dzikimi, niedostępnymi uroczyskami górskimi, przeciągały przed tysiącem lat zastępy wojowników saraceńskich, dążących na podbój słonecznych równin południowo-zachodniej Francji.

Po nich to zachował się do dziś dnia strój kobiet góralskich w Pirenejach, przypominający strój wschodniej bajadery. Po Saracenach głównie przetrwał do dziś zwyczaj, że w kraju górskim kobieta spełnia wszystkie roboty domowe i rolne, podczas gdy mężczyźni zajmują się paszeniem owiec i kóz i robótkami włóczkowymi. Tu też zachowały się prastare podania, baśnie i legendy rycerskie, w których polot fantazji wschodu miesza się z surowością charakteru mieszkańców Pirenejów, będącego odbiciem surowości przyrody, w której otoczeniu żyją od wieków. Lud ten wykazuje wiele cech wspólnych z sąsiednim Aragonem, jest on bardziej hiszpańskim niż francuskim.

Dzięki ten zakątek rozbrzmiewał często echem wystrzałów band przemytniczych. Dziś wiatr przynosi tu echa krwawych walk, toczących się po drugiej stronie granicy. W eterze krzyżują się fale dwóch wrogich sobie prądów, z których jedna wieści zwycięstwo Hiszpanii narodowej, druga zapowiada tryumf rządu walenckiego. Niezadługo do chat góralskich zacznie docierać głos Francji, za pośrednictwem krótkofalowej stacji na szczycie Cardinquere w górnych Pirenejach.

## Osobliwy zegar

Zegar, który się spieszy lub opóźnia, to rzecz zwykła. Ale, żeby istniał zegar, przepowiadający różne wydarzenia, to prawie nie do wiary. A jednak zegar taki istnieje i stanowi, przekazywaną od prawie 200 lat, z pokolenia na pokolenie własność pewnej rodziny, osiadłej w Ameryce. Ilekroć ktoś z członków rodziny ma zachorować, umrzeć, lub ulec nieszczęśliwemu wypadkowi, zegar, który chodzi z nadzwyczajną punktualnością, zaczyna się opóźniać lub spieszyć. Przy czym, i to jest najciekawsze właśnie, opóźnianie się zegara oznacza z reguły czyjąś śmierć lub nieszczęśliwy wypadek, przyspieszanie zaś — chorobę. Po pewnym czasie zegar bez żadnej reperacji wraca do normy. Kilkakrotnie, w chwili śmierci głównych członków rodziny, w zegarze bez żadnej widocznej przyczyny pękała sprężyna. Osobliwy zegar stał się przedmiotem powszechnego zainteresowania okultystów amerykańskich.

# Rozrywki umysłowe Nr 12/103

### pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.




**II. KONKURS ZADANIOWY (C. D.).**

**ZAD. 5. — REBUS Z CYKLU „LITERATURA W OBRAZKACH" (5 PUNKTÓW).**
uł. **„Kasta"** — czł. Kl. Szar.

**ZAD. 6. — SZARADA — CHOĆ WYRZUCONY, LECZ POTRZEBNY (4 PUNKTY).**
uł. **„Andrus"**.

**Dwa-trzy** razy wędruję przez górskie **raz-trzecie**,
lub w ciemnym i wilgotnym się znajdę **trój-szóstym**,
gdzie mnie cisza ogarnia, nie grożą zamiecie,
które spotkać mnie mogą w jakimś kraju pustym —
mówię: **Raz!** Tu mnie **piąty** chroni i oszczędza,
pewniej, niż **w pięć wspak-drugiej** się czuję balowej,
gdzie pomimo pozorów widoczną jest nędza,
a miast szczerej uciechy — przymus szablonowy.
Więc wolę iść **czwór** znowu na natury łono,
a gdy w jakim **sześć-trzecim** przypadkiem się znajdę,
to ujrzę w nim z pewnością karczmę upragnioną,
w niej ćwiartkę spirytusu i razowca pajdę!
Nic więcej mi do szczęścia nie potrzeba wcale.
swobodę ponad wszystkie stawiam ideały,
a skoro ją posiadam — czuję się wspaniale,
podobnie czuć się musi obecnie ten **Cały**.

**ZAD. 7. — ZADANIE ARYTMETYCZNE (5 PUNKTÓW)**
uł. **W. Nosé** — czł. Kl. Szar.

```
P A M C E U O E : E B N = A B E B R
P R B O
=P C C E
  P C P U
  =B N U
    A N U
    E O O O
    P C P U
    = = U E E
        U E E
        = = =
```

Podane litery należy zastąpić cyframi w ten sposób, by wykonać prawidłowe dzielenie, oraz w porządku arytmetycznym otrzymać nazwę stanu w Brazylii półn.-wsch.

**ZAD. 8. — SZARADA — BAJKA (3 PUNKTY).**
uł. **„Dziadek z Bakszty"** — czł. Kl. Szar.

Spij, dziecinko już.
czarne oczka zmruż:
od soboty aż po piątek
już nie **dwa-czwór** smok dzieciątek,
bo śpi zwierzę to nieczyste,
**wspak czwór-drugie** ma wybite
**drugie-pierwsze** go krępuje...
Wieść **wspak trzecich** ta raduje:
po **Trój-pierwszy** wspak od Gdyni
wielką radość fakt ten czyni.
Więc śpij, dziecię już
czarne oczka zmruż!

**ZAD. 9. — ARYTMOGRAF (3 PUNKTY).**
uł. **„SUMBRA"** dla **„KASTY"**.

Cyfry tekstu należy zastąpić literami, które otrzymamy po odgadnięciu słów pomocniczych. Litery te utworzą rozwiązanie, będące wyrazem uczuć wszystkich szaradzistów.

Tekst: 2, 6, 11, 24, 22, 12 — 14, 8, 26 — 14, 4, 2; 7, 6 — 14, 3, 6, 11, 3, 8, 6, 2, 14, 10, 8, 4; 22 — 9, 2, 6, 7, 8 — 25, 4 — 10, 6, 14, 15, 6 — 19, 3, 11, 2, 19, 16, 8, 6; 20 — 21, 24, 18, 19, 2, 24 — 5, 8, 4 — 14, 15, 2, 6, 7, 8, 20 — 8 — 23, 11, 27 — 14, 8, 20 — 5, 6, 9, 8, 4, 2, 3, 4 — 1, 19, 16, 2, 17, 7, 8 — 11, 19 — 14, 16, 6, 11, 27—3, 5, 19, 16, 24 — 5, 6, 18 —3, 6, 16, 8, 20, 4 —14, 3; 6, 2, 6, 11, 27.

**Znaczenie wyrazów:**
I) los, dola = 1, 2, 3, 4, 3, 5, 6, 7, 3, 4, 5; 8; 4
II) czarodziejskie zaklęcie = 6, 9, 2, 6, 10, 6, 11, 6, 9, 2, 6,
III) przyrząd do przędzenia = 10, 12, 11, 3, 8, 4, 13,
IV) Stworzyciel = 14, 15, 16, 17, 2, 7, 6,
V) tłum, gawiedź = 18, 19, 15, 20, 19, 7, 21,
VI) rodzaj zsiadłego mleka = 22, 19, 23, 24, 2, 15,
VII) rodzaj serwatki = 25, 26, 15, 27, 7, 6.

**KUPON Nr 12/103**
**ważny do 3/IV r. b.**

# ŻYCIE RELIGIJNE

## Przegląd spraw religijnych

Przewrót narodowo-socjalistyczny w Austrii wywołuje obawy w katolickich kołach całego świata. wprawdzie austriacki narodowy socjalizm nie ulega neopoganizmowi w tym stopniu, co narodowy socjalizm w Trzeciej Rzeszy, — jednak nie są pozbawione podstaw obawy, iż za „Anschlussem" politycznym Austrii pójdzie także — duchowy. Z tego względu trzeba, by katolicka opinia Europy, doceniając to niebezpieczeństwo, umiała i chciała brać katolicyzm Austrii w obronę przed „religią" Rosenbergów i Goebbelsów.

### WE WŁOSZECH O NEOPOGAŃSTWIE.

Z dużym niepokojem śledzi opinia katolicka stan umysłów we Włoszech i stosunek tego kraju do hitleryzmu. „Osservatore Romano" zaś widział się zmuszonym zaprotestować przeciw charakterystycznemu wystąpieniu pewnego organu partii faszystowskiej.

Oficjalny organ partii wychodzący w Bolonii wystąpił przeciw tygodnikowi katolickiemu „Fides", który zamieścił artykuł tyczący się prześladowania chrześcijaństwa w III Rzeszy Hitlera. Organ faszystów był oburzony, że „w formach dość niejasnych, ale w celu określonym — chce się pouczać katolików włoskich o rzekomym prześladowaniu religii w Niemczech". Od siebie zaś organ faszystowski dodał:

„Spór między rządem niemieckim a Kościołem jest sprawą, która nas nie obchodzi i nie zajmuje nas, podobnie jak Niemców nie obchodził spór między państwem włoskim a Kościołem. Dlatego rzeczą szkodliwą jest opowiadać Włochom mniej lub więcej prawdziwe historie w tej sprawie, jak to robią tygodniki parafialne".

„Osservatore Romano" protestuje przeciw zasadzie postawionej przez organ faszystowski; spór bowiem między państwem a Kościołem musi interesować wszystkie dzieci Kościoła. „Wobec — pisze „O. R." — milczenia tylu dzienników (włoskich) albo wobec artykułów, które przeczą istnieniu prześladowania religii w Niemczech lub przynajmniej w nie wątpią, nie można katolickiej prasie odmawiać prawa informowania katolików o tym, że protesty Kościoła i bolesne wyrazy żalu Papieża nie są „mniej lub więcej prawdziwymi historiami", lecz faktami niezaprzeczonymi".

Incydent ten dowodzi, że Włochy zawarłszy sojusz z III Rzeszą przestały odczuwać troski chrześcijaństwa niemieckiego.

### LIST PASTERSKI BISK. SPROLLA.

Jakie stosunki właściwie panują na terenie wyznaniowym w Niemczech, o tym mówią nam listy pasterskie biskupów wydane na okres W. Postu. Niektóre z nich uległy konfiskacie, inne przeszły szczęśliwie przez cenzurę. Warto tu zacytować parę zdań z listu pasterskiego biskupa Jana Sprolla z Rottenburga.

Nie wypowiedziawszy zdania: w Niemczech panuje prześladowanie religii — nie mniej stanowczo stwierdza to biskup Sproll między wierszami.

Cały list jest poświęcony prześladowaniu religii we współczesnym świecie. Biskup Sproll daje rys historyczny tych prześladowań poczynając od czasów rzymskich. „Nie było — pisze — w historii Kościoła jednego 10-lecia bez męczeństw". Przeszedłszy zaś do obecnych prześladowań religii, oświadcza Biskup, że „nie są wcale łagodniejsze od prześladowań Nerona i Dioklecjana, ale, przeciwnie, brutalnością swoją i liczbą męczenników, przenoszą tamte".

### „BĄDŹCIE MĘŻNI".

Po tym ogólnym wstępie przechodzi biskup Sproll do stosunków w III. Rzeszy. Zwraca uwagę na agitację pewnych kół, która zmierza do odarcia Kościoła z wszelkich zasług w przeszłości. Do tego — pisze — doszło, że „nawet tak doskonały owoc ducha religijnego, jak katedry gotyckie, traktuje się nie jako dzieła katolickie, ale dzieła ducha germańskiego". Podkreśliwszy zasługi Kościoła w dziedzinie sztuki, Biskup mówi: „Zniszczcie to, co sztuka zawdzięcza Kościołowi, a zobaczycie, jak skromny jest udział innych źródeł natchnienia w tej dziedzinie".

Z wielką radością stwierdza Biskup, że na skutek obecnych stosunków wzmogła się i pogłębiła religijność społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży. — „W miarę jak ataki na Kościół przybierają na sile, nasze świątynie są coraz pełniejsze, wierni coraz częściej przystępują do św. Sakramentów, udział w nabożeństwach jest coraz większy i wzrasta przywiązanie do Kościoła i do Wiary".

Bądźcie mężni! Bądźcie wierni! — woła Biskup do swych diecezjan.

„Ten huragan prześladowania przejdzie, jak minęło ich już tyle. Jedno by tylko było niebezpiecznym, mianowicie, gdybyśmy się mu dali ugiąć i pogrążyć przez bojaźń ludzką zwątpienie. Więcej uświadomienia, odwagi, ufności i stałości niewzruszonej".

Gdy niektóre włoskie organy kwestionują istnienie prześladowania religii w III Rzeszy, Biskup w liście, który można i w Niemczech czytać, mówi o nim w sposób zupełnie wyraźny i wzywa do wytrwania. A nie zapominajmy, że jest szereg innych listów, które uległy konfiskacie, które więc jeszcze ostrzej tę sprawę postawiły.

Pejot.

## Z obcej niwy

*„Der Deutsche in Polen" podaje interesujące cytaty z dzieła Hitlera „Mein Kampf" i jego przemówienia z 20 lutego r. b. w świetle których zupełnie jasno występują ostateczne cele jego polityki. W związku z wypadkami, które przekreśliły ostatnio niezależność katolickiej Austrii, podajemy niektóre z tych cytat. Charakteryzują one dobrze ideologię Hitlera z katolickiego punktu widzenia.*

*Przede wszystkim los Austrii. Mówi o nim Hitler niedwuznacznie już na pierwszej stronnicy „Mein Kampf":*

**„Austria niemiecka musi znów powrócić do wielkiej niemieckiej macierzy i to nie ze względów jakichkolwiek gospodarczych rozważań. Nie, nie: nawet gdyby ten związek pod względem gospodarczym był obojętny lub zgoła szkodliwym, tym niemniej musi nastąpić! Jednaka krew należy do wspólnego państwa. Naród niemiecki dotąd nie posiada moralnego prawa do działalności politycznej kolonialnej, dopóki nie potrafi wreszcie własnych swych synów we wspólne ująć Państwo. Dopiero, gdy granice Rzeszy obejmą także ostatniego Niemca, nie troszcząc się o gwarancje jego wyżywienia, z własnej konieczności narodu wypłynie moralne prawo do uzyskiwania obcych ziem i terytoriów. Pługiem będzie wtedy miecz, a z łez wojny wyrośnie dla potomności chleb powszedni".**

*Nie myśli Hitler o aneksji samej tylko Austrii, bowiem w mowie swojej w dniu 20 lutego b. r. mówił:*

**„Same tylko dwa państwa leżące u naszych granic obejmują masę przeszło 10 milionów Niemców... Do interesów Rzeszy Niemieckiej należy także ochrona tych niemieckich współziomków, którzy nie mogą sami na naszych granicach zapewnić sobie powszechnej ludzkiej, politycznej i światopoglądowej wolności".**

*Że obecna aneksja Austrii jest tylko wstępem do dalszych agresywnych posunięć, świadczy następujące zdanie z „Mein Kampf" (str. 736, wydanie 32-34 z r. 1934):*

**„Domaganie się odnowienia granic z roku 1914 jest nonsensem politycznym o takich rozmiarach i skutkach, że pozwala w nim widzieć zbrodnię, nie bacząc już na to, że granice Rzeszy w r. 1914 były wszystkim tylko nie rzeczą logiczną, gdyż w rzeczywistości nie były ani pełne pod względem obejmowania nimi ludzi narodowości niemieckiej, ani przezornymi pod względem swej militarnie geograficznej celowości".**

**„Granice państw przez ludzi są stworzone i przez ludzi zmieniane" (str. 740 ib.). „Jak nasi przodkowie ziemię, na której dziś żyjemy, nie z nieba w darze otrzymali, lecz ją stawką życia wywalczyć musieli, tak też i w przyszłości ziemia, a przez to życie dla ludu naszego nie przez łaskę ludów, lecz przez siłę zwycięskiego miecza dla nas zostanie pozyskaną" (str. 741 ib.).**

*Gdzie są tereny tej przyszłej zamierzonej ekspansji Trzeciej Rzeszy? Odpowiedź na to znajdujemy na str. 742 „Mein Kampf":*

**„Kiedy zaś dziś w Europie mówimy o nowych ziemiach i terytoriach, możemy przede wszystkim myśleć tylko o Rosji i przyległych jej państwach pogranicznych" (Randstaaten).**

*Z myślą o tych celach zawiera Hitler przymierza i cynicznie się do tego z góry przyznaje:*

**„Przymierze, którego cel nie obejmuje zamiaru wojny, jest bez sensu i wartości. Przymierza zawiera się tylko do walki. I choćby w chwili zawarcia umowy przymierza różnica poglądów w jak najdalszej leżała przyszłości, wzgląd na wojenne powikłania stanowi tym nie mniej wewnętrzną takiego przymierza przyczynę" (str. 749).**

*Obok siebie Niemcy hitlerowskie nie uznają nikogo posiadającego jakąś taką siłę.*

**„Nie tolerujcie nigdy powstania w Europie dwóch mocarstw kontynentalnych! Dopatrujcie się w każdej próbie organizacji u granic niemieckich drugiego mocarstwa militarnego, choćby w formie tworzenia się państwa zdolnego do roli mocarstwa militarnego, ataku na Niemcy i uważajcie nie tylko za prawo, ale za obowiązek wszelkimi środkami, aż do użycia przemocy zbrojnej, przeszkadzać powstaniu takiego państwa, lub — jeśli już powstało — rozbić je na nowo. Troszczcie się o to, by siły żywotne naszego narodu podstawy swe zyskały nie w koloniach, lecz na gruncie ojczyzny w Europie! Nie uważajcie Rzeszy nigdy za ugruntowaną, jeśli nie potrafi ona na setki lat każdemu potomkowi naszego narodu dać własny kawałek gruntu i ziemi! Nie zapominajcie nigdy, że najświętszym prawem na tym świecie jest prawo do ziemi, którą samemu pragnie się uprawiać, a najświętszą ofiarą — krew, którą się dla tej ziemi przelewa" (KAP.).**

## Ks. Biskup Jasiński
### o kanonizacji błog. Andrz. Boboli

Ks. Biskup Wł. Jasiński, ordynariusz diecezji łódzkiej, z okazji kanonizacji błog. Andrzeja Boboli wydał orędzie do wiernych, w którym m. in. pisze:

„Wielka surowość prawa Kościoła w wynoszeniu na ołtarze Pańskie czcigodnych sług Bożych, najgorliwszych wyznawców i bohaterów wiary, którzy życie swe za Boga i wiarę oddali, sprawia, że beatyfikacja i kanonizacja świętych nabiera niezwykłego znaczenia, nieomylna decyzja Ojca św. staje się świętem w Kościele a dla narodu, z którego wybraniec Boży pochodzi, jest uroczystością powszechną i wydarzeniem epokowym. Takie święto obchodzić będziemy łącznie z całym Kościołem, my Polacy—katolicy w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego radośnie i z wielkim weselem ducha, bo w poczet świętych zaliczony zostanie błog. Andrzej Bobola, męczennik za wiarę, syn narodu naszego i członek Towarzystwa Jezusowego...

Otrzymujemy nowego Patrona w błog. Andrzeju, którego nieustraszonoć w wyznawaniu i obronie Wiary jest nam drogowskazem na czasy dzisiejsze, którego apostolska gorliwość jest wzorem dla duchownych i świeckich w apostolstwie, którego krew przelana dla Chrystusa ma obudzić w nas siłę charakterów katolickich i ducha ofiary dla Chrystusa Pana.

Nowemu Patronowi naszemu powierzamy w gorących modłach pośrednictwo o sprawę Kościoła naszego, ducha wiary i umiłowania cnoty Jego wyznawców. Błagajmy Go o pomoc u Boga, by ukochana Polska nasza była silną, duchem jedności zespoloną, by ożywiona była wiernością swoich dzieci, by ofiarne serca i sumiennie spełniane obowiązki stały się zasadami naszego życia.

Od Chrystusa Pana pochodzi nasza wiara, od Niego płyną obfite zdroje łask, od Jego zastępcy na ziemi mamy nieomylne wskazówki wiary i moralności, więc i ci, którym nie będzie danym uczestniczyć osobiście w uroczystościach kanonizacyjnych, niech w naszych kościołach, organizacjach i domach katolickich zbliżą się do Chrystusa Pana, niech Go silniej pokochają i duchem biorą udział w tym wielkim święcie.

Do Ojca Chrześcijaństwa niech dążą nasze uczucia i myśli, byśmy z Nim zespoleni stanowili jedną „o wierze nieustraszonej" rodzinę, której On jest Głową. Do Królowej Korony Polskiej, otoczonej zastępem Świętych naszej ziemi, niech płyną nasze modlitwy, by była nam tarczą, obroną i wspomożycielką wiernych i płaszczem Swej opieki nas otaczała. Ku błog. Andrzejowi z gorącą prośbą o wstawiennictwo i przyczynę dusze nasze niech poślą błagania, by raczył spełnić nad nami swój urząd Patrona, a ogłoszony Święty w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, by uprosił u Boga zmartwychwstanie wiary w narodzie, wskrzeszenie cnót praojców i ducha Chrystusowego, którym jaśniał wśród nas wszystkich".

## Niezwykły pogrzeb

Nikt nie miał tak oryginalnego pogrzebu, jak członek jednej z licznych sekt amerykańskich, czcicieli proroka Eliasza, Eliasz Harten, z Dayton w Ameryce. Postanowił on wzorem swego patrona zginąć na ognistym wozie. W tym celu zastrzegł sobie w testamencie, że po zgonie ciało jego umieszczone być ma w samolocie, który wzbić się ma na 10 tys. metrów, zapalić i, płonąc, opaść na morze. Jeden z lotników amerykańskich za cenę 50 tys. dolarów zgodził się przeprowadzić ten niezwykły ceremoniał pogrzebu. Rodzina zmarłego zakupiła w tym celu jeden ze starych, wycofanych już ze służby, samolotów, na którym lotnik wzbił się na 10 tys. metrów i, rozbiwszy w samolocie, wypełnionym materiałem łatwopalnym, butelkę benzyny, zapalił aparat, a sam wyskoczył ze spadochronem. Lotnika, który, oprócz spadochronu, posiadał pas ratunkowy, pozwalający mu utrzymać się na morzu, odnaleziono po dwóch godzinach.